

Ewa Kotarba

## Jeszcze o ochronie jaskiń słów kilka

„...Cymbał,  
co się po świecie przedyndał,  
nad cymbałem góruje,  
co nie podróżuje.”

O. Leon Knabit

Artykuły związane z ochroną jaskiń, które ukazały się w ostatnich dwóch wydaniach czasopisma JASKINIE zmobilizowały mnie do podzielenia się z czytelnikami moimi refleksjami na ten temat.

Tak się złożyło, że na początku mojej kariery jaskiniowej, wyedukowana zostałam w zakresie ochrony jaskiń na poziomie bliskim zera. Na kursach tatrzańskich zauważyłam, że przedstawiciele jednych środowisk kładli większy nacisk na wynoszenie zlasowanego karbidu z jaskiń, inni w ogóle na to nie zwracali uwagi... Pozostałe śmieci składały się głównie z papierków po cukierkach, których żaden przyzwoity grotolaz nie pozostawi w jaskini. Po ścianach też nie wolno było pisać, nacieków nie tamać!

Przeszkolona, z kartą tatarnika jaskiniowego ruszyłam w szeroki świat. Dopiero kontakty z grotolazami innych krajów nauczyły mnie co to znaczy ochrona jaskiń. Jestem niezwykle wdzięczna im za ich postawę i uwagi. Wędrując z nimi po ich jaskiniach, obserwowałam i uczyłam się zupełnie innych zachowań od tych, które obowiązywały w naszym kraju. W większości przypadków, gospodarze z wielką chęcią pokazywali gościom, w miarę możliwości, to co najciekawsze. Ochrona jaskini była sprawą naturalną i priorytetową. Bardzo często zamknięte, z wytoczonymi ścieżkami, ze specjalnie wyznaczonymi miejscami lub sposobem dokonywania fizjologicznych potrzeb osobistych.

Usuwanie zlasowanego karbidu było w niektórych przypadkach sprawą dość kontrowersyjną. Morawscy grotolazi wrzucali go do płynących podziemnych rzek. Kolega, który jest biologiem zwrócił mi uwagę, że czysta woda zostaje w tym miejscu kompletnie pozbawiona życia. Dlatego do pewnych zachowań też trzeba mieć odpowiedni dystans. (Na Morawach wody płynące przez jaskinie w większości są zanieczyszczone przez ścieki). Z wielką radością i zaskoczeniem przyjęliśmy od Igora Audego zaproszenie do zwie-

żenia wyeksplorowanej przez niego jaskini Pytlkowej z przepiękną szatą naciekową. Jaskinia była melańka, naprawdę trzeba było uważać, aby nie połamać nacieków. Igor chciał nam ją pokazać i bardzo się cieszył, że i my możemy ją zobaczyć. Inny morawski grotolaz Martin Holubek bardzo sugestywnie wytłumaczył mi dlaczego nie możemy chodzić sami po ich jaskiniach. Gdyby ktoś znalazł po naszym pobycie w jaskini jakieś ślady niewłaściwego zachowania np. taki drobiazg - papierek po polskiej czekoladzie, nie mielibyśmy żadnych argumentów do obrony. Przewodnik bierze odpowiedzialność za nas i to on będzie nas bronił w przypadku niesłusznych posądzeń. Wędrując po jaskini z przewodnikiem jesteśmy w stanie zobaczyć o wiele więcej bez narazania jej, na kolejne rozdeptywanie.

zwyczaj wytoczone cienkimi sznureczkami jak nić Ariadny. Nawet na tych ścieżkach też trzeba było się odpowiednio zachowywać, np. nie stawiać zbyt gwałtownie nóg, aby nie rozpryskać błota poza ścieżkę. W Rumunii uczyłam się myć nie tylko gumowce i rękawice przed wejściem w czyste partie jaskini, ale zmieniać cały ubiór np. w Piatra Altaraluli. Bardzo często robiło się karkołomne trawersy (np. po naciekach) po to tylko, aby nie roznosić błota po jaskini. W Niemczech byłam w jaskini w nieeksploatowanej części czynnego kamieniołomu, tam grotolazi umieli się porozumieć z właścicielem zakładu.

Ochrona i szacunek do jaskiń często wiązały się z emocjonalnym podejściem gospodarzy – „to jest nasza jaskinia”.

W wyjazdach zagranicznych, organizowanych przez mojego męża S. Kotarbę, zazwyczaj uczestniczyli też inni polscy grotolazi, lub to my korzystaliśmy z zaproszeń kolegów z innych klubów. Obserwowałam w jakim stopniu zmieniają oni swoją postawę. Gdy byliśmy uzależnieni całkowicie od przewodnika, wszyscy słuchali go bez dyskusji i posłusznie wykonywali jego polecenia. Natomiast gdy zdarzało nam się pójść do jaskini bez gospodarza terenu, były sytuacje, że niektórzy nasi towarzysze byli wręcz oburzeni, że zwracamy im uwagę na ich złe zachowanie. Generalnie dominowała nadaktywność – wleźć wszędzie i pomacać wszystko, zdarzało się też wynoszenie suwenirów, albo problemy ze zlasowanym karbidem. Na szczęście takie sytuacje były sporadyczne, ale niestety dotyczyły osób, które powinny być przykładem dla innych. Natomiast ci, którzy zaczęli swoje grotolarzenie, z chęcią podporządkowywali się naszym sugestiom i byli bardzo otwarci na uwagi.

Często zastanawiałam się, czy nasze polskie środowisko grotolazów kiedykolwiek zmieni swoje podejście do ochrony jaskiń, czy poczuje wielką pokorę przed światem natury, wdzięczność, że mogą podziwiać ten piękny i niezwykły świat. Wiem, że są tacy wśród nas, którzy traktują każdą jaskinię jako godną szacunku, będącą cudem natury. Ale co z pozostałymi osobami?

Teraz tylko zależy od Ciebie Szanowny Czytelniku, czy oprócz dokładnego przeczytania każdego zdania artykułów Jakuba Nowaka i Jan Urbana, oraz zastanowienia się co autorzy mieli na myśli, zrewidujesz swoje podejście do tego tematu i zaczniesz postępować zgodnie z ich radami...

Czego Wam i sobie jeszcze raz życzę. □



© Ewa i Stanisław Kotarbowie

O tym, że płomień z mojego palnika lampy karbidowej noszonej na kasku zostawia ślady, nauczył mnie słowak – Peter Holúbek, który wycierał zostawione przez ze mnie wykopcenia, w takim nic nie znaczącym korytarzu. Lwowski grotolaz Jura w Jaskini Optymistycznej zaprezentował bardzo radykalną i słuszną szkołę nie wynoszenia żadnych pamiątek z jaskini, nawet jeśli miały wielkość i grubość paznokcia małego palca. W Budapeszcie obowiązywały w jaskiniach wszędzie ścieżki, za-